



**TEATR POLSKI**  
scena kameralna

**SŁAWOMIR MROŻEK**

**ZABAWA**  
**KYNOLOG W ROZTERCE**  
**CZAROWNA NOC**



sezon  
**1962/1963**



SŁAWOMIR MROZEK

[...] Jestem Polakiem i na to nie ma rady. Jako człowiek — jestem całkowicie wolny, a to dzięki wielkiemu odkryciu, że wolność jest uświadomieniem sobie konieczności, czyli przymusu. Dlatego starannie unikam stanów zamroczenia, żeby nie popaść w jakąś niewolę [...]

Sławomir Mrożek [Z autobiografii]

## Konstanty Puzyna

### Logika Sławomira Mrożka

[fragmenty]

[...] W didaskaliach do pierwszej swojej sztuki *Policjanci* (1957) Mrożek z naciskiem prosi realizatorów, aby teatr niczego do sztuki nie „dodawał”: ani psychologii, ani „teatralizacji”, ani groteski. Chce, by aktorzy jak najczyściej i najlogiczniej podawali tekst — skromnie, oschle i z powagą. Jak w angielskim dowcipie o koniu, który wszedł do baru i poprosił o whisky. Cały humor Mrożka ma taką właśnie tonację. Ale i ta uwaga nie określa w pełni jego osobliwego pisarstwa.

Krytyk amerykański Norris Houghton nie znalazł klucza do *Policjantów*. Twierdził, że „w stylistyce tej właśnie sztuki nie ma chyba nic, co przypominałoby praktykę Ionesco, Pintera, Weskera, naszego Albee. Mrożek uprawia bardzo tradycyjny styl realistyczny, jest przede wszystkim satyrykiem typu gogolowskiego”. I prawda to, i nie prawda. Technika *Policjantów* jest istotnie daleka od techniki Ionesco, Pintera czy Albee. Mrożek istotnie lubi Gogola, a nawet Szchedrina. Zastałem go kiedyś w domu nad książką: rzuciłem okiem na okładkę — były to *Kukły i ludzie*. Trzeba jednak dodać rzecz istotną: Mrożek jest znakomitym parodystą. Jego świetne opowiadanie *Na stacji* połowę zjadliwości zawdzięcza temu, że utrzymane jest — bez jednego mrugnięcia okiem — w stylistyce Turgieniewa... Druga sztuka Mrożka — *Indyk* (1959) — dzieje się „w romantyzmie, na obszarze Księstwa”, występujący tam Poeta mówi chwilami wierszem, wpadającym w pastiche poezji romantycznej, całość nawiązuje skojarzeniowymi aluzjami do *Wesela* Wyspiań-

skiego, klasycznej polskiej tragikomedii narodowej — ale cały czas widz (przynajmniej polski) wie, że w tej sztuce o marazmie, bezwładzie, atrofii woli myśli i mówi się o nim, o nas wszystkich, że to szydercza wizja Polski współczesnej, gdzie elementy parodii literackiej grają rolę istotną: demaskują stare, nieprzydatne i śmieszne stereotypy myślowe, intelektualną graciarnię idei.

W wielu opowiadaniach Mrożka pojawia się sceneria dziewiętnastowiecznej prowincji, ale nie jest ona „realistyczna”. Nie o prowincję tu chodzi: Mrozek przybiera w prowincjonalne kostiumy wszystko, co wydaje mu się we współczesnym świecie skostnieniem, anachronizmem, pustą wyobcowaną formą. To nie prowincja staje się jego światem, lecz świat staje się zamarłą prowincją, na wpół żywym antykwariatem form, ponurych i śmiesznych zarazem. Jest w tym cień ironicznego sentymentu, podobnie jak w fascynacji secesją, widocznej we współczesnej plastyce surrealistycznej. Ale czy nie ma tu żadnej analogii także z Ionesco? Czy Mrozek — inną metodą — nie obnaża podobnych spraw?

Stylistyka jest inna, to prawda. Szczególnie w *Policjantach*, gdzie dobitnie manifestuje się także racjonalizm Mrożka. Jest to historyjka prawie wolterańska, gdzie absurd rośnie nie z racjonalnych głębin podświadomości i nie z groteskowych zestawień pustych klisz językowych, jak u Ionesco, ale z logiki, doprowadzonej do krańcowych konsekwencji. Policja istnieje po to, aby zwalczać wrogów ustroju: co by jednak było, gdyby się jej to w całości udało? Wszyscy byliby praworządni, zatem policja przestałaby być potrzebna; ale policja to wielka machina — urzędy, więzienia, funkcjonariusze, posady. Policjanci nie mogą więc dopuścić do samozagłady: skoro nikogo nawet sprowokować



się nie da, musi się poświęcić jeden z policjantów i... zostać wrogiem ustroju. Policja tworzy więc więźniów, ale więźniowie tworzą policjantów, likwidacja desygnatu likwiduje pojęcie, lecz likwiduje także inny desygnat. Ta gra dialektyczna obnaża absurd w formach życia społecznego, kiedy zostają wyobcowane, kiedy stają się celem same dla siebie; lecz obnaża poprzez logikę rozumowania, nie przez jej rozbicie.

Mroźek prowadzi więc swoje demystyfikacje w podobnym planie co Ionesco. Lecz różni się odeń bardzo wyraźnie racjonalizmem, nawiązywaniem do innych tradycji literackich, metodą, stylistyką. Także sferą problemową, znacznie częściej polityczną niż obyczajową; ale też polską rzeczywistość kształtuje dziś polityka w stopniu o wiele silniejszym niż rzeczywistość francuską, o której — w oczach przeciętnego obywatela — decydują raczej tradycyjne mieszczańskie konwencje obyczajowe. A Mroźek jest bardzo polskim pisarzem: tkwi po uszy w krajowych emocjach i kłopotach. Jest jednak u Mroźka jeszcze jedno podobieństwo z Ionesco, strukturalne, rosnące z analogicznej problematyki zakrzepłych form życia, statyczności, bezruchu, krążenia w błędnym kole. Jego sztuki są teatrem jednej sytuacji, eksploatowanej do końca: nie ma pełnego rozwoju intrygi, ponieważ nie ma p r z e m i a n y. Następuje najwyżej przemieszczenie stanowisk. Toteż już *Policjanci* i *Indyk* — choć pełnospektaklowe — były sztukami zbyt krótkimi na jeden wieczór. Ostatnio zaś Mroźek wyciągnął z tego trafne konsekwencje: ogranicza się w teatrze do jednoaktówek.

Napisał już ich sześć: *Na pełnym morzu* (1961), *Karol* (1961), *Strip-tease* (1961), *Zabawa* (1962), *Kynolog w rozterce* (1962) oraz najświeższą *Czarowna noc*. Widać w nich jednak ciekawą ewolucję proble-

matyki i stylistyki. Pogłębia się psychologia postaci, rysunek ich, choć absurdalny, staje się pełniejszy, zamiast logicznych formułek zjawiają się jakby charaktery. Dialog nabiera tempa a zarazem lakoniczności, wieloznaczności. Wkracza coraz silniej element kafkowskiej grozy: siłą, rządzącą bohaterami, staje się już nie absurdalna logika, jak w *Policjantach*, lecz Coś, nieokreślone i nieuniknione, potworna olbrzymia Ręka, która unicestwia bohaterów *Strip-teas'u* mimo ich groteskowych prób raktunku. Nadal nie jest to jednak metafizyka: w każdej z jednoaktówek owo Coś daje się racjonalnie określić, jest najzupełniej z tego świata. Jest tylko wieloznaczne, jak  $x$  w algebrze: różne pierwiastki mogą rozwiązać to równanie.

Ewoluuje więc Mroźek w kierunku analogicznym do Pintera. Ton własny, odrębny wciąż jednak dźwięczy u autora *Indyka*, a nawet się wzmaga. W wachlarzu nazwisk współczesnej teatralnej awangardy obok Ionesco, Pintera, Albee, Simpsona zajmuje już dziś Mroźek pozycję własną, właściwie nieporównywalną do nikogo.



**Leszek Kołakowski**

### **Kapłan i błazen**

[fragment]

[...] Antagonizm między filozofią utrwalającą absolut i filozofią kwestionującą absoluty uznane wydaje się antagonizmem nieuleczalnym, jak nieuleczalne jest istnienie konserwatyzmu i radykalizmu we wszystkich dziedzinach ludzkiego życia. Jest to antagonizm kapłanów i błaznów, a w każdej niemal epoce historycznej filozofia kapłanów i filozofia błaznów są dwiema najogólniejszymi formami kultury umysłowej. Kapłan jest strażnikiem absolutu i tym, który utrzymuje kult dla ostateczności i oczywistości uznanych i zawartych w tradycji. Błazen jest tym, który wprawdzie obraca się w dobrym towarzystwie, ale nie należy do niego i mówi mu impertynencje; tym, który podaje w wątpliwość wszystko to, co uchodzi za oczywiste; nie mógłby tego czynić, gdyby sam do dobrego towarzystwa należał — wtedy najwyżej mógłby być gorszyicielem salonowym: błazen musi być na zewnątrz dobrego towarzystwa, oglądać je z boku, aby wykryć nieoczywistość jego oczywistości i nie-ostateczność jego ostateczności; zarazem musi w dobrym towarzystwie się obracać, aby znać jego świętości i aby mieć okazję do mówienia mu impertynencji. O błazeńskiej roli filozofii pisał Georges Sorel w związku z encyklopedystami — jednak w sensie pejoratywnym: błazen był po prostu zabawką arystokratów. Ale chociaż prawdą jest, że filozofowie bawili monarchów, to jednak ich igraszki miały swój udział w trzęsieniach ziemi — właśnie wtedy, gdy były to igraszki błaznów. Między kapłanami i błaznami nie może dojść do ugody, chyba, że jeden przeobrazi

się w drugiego, co się niekiedy zdarza (częściej błazen staje się kapłanem — jak Sokrates stał się Platonem — niż odwrotnie). Filozofia błaznów jest tą właśnie, która w każdej epoce demaskuje jako wątpliwe to, co uchodzi za najbardziej niewzruszone, ujawnia sprzeczności tego, co wydaje się naoczne i bezsporne, wystawia na pośmiewisko oczywistości zdrowego rozsądku i dopatruje się racji w absurdach — słowem podejmuje cały codzienny trud zawodu błazna razem z nieuchronnym ryzykiem śmieszności; w zależności od miejsca i chwili myśl błazna może poruszać się po wszystkich ekstremach myślenia, albowiem świętości dzisiejsze były wczoraj paradoksami, a absoluty na równiku bywają błuźnierstwem na biegunie. Postawa błazna jest stałym wysiłkiem refleksji nad możliwymi racjami idei przeciwstawnych, jest tedy dialektyczna z przyrodzenia; jest po prostu przewyciężaniem tego, co jest, dlatego, że jest właśnie; rządzi nią wszakże nie chęć przekory, ale nieufność do wszelkiego świata ustabilizowanego [...]

Filozofia, która usiłuje obejść się bez absolutów i bez perspektyw zakończenia, filozofia ta nie może być z natury rzeczy budowlą spójną, albowiem nie ma fundamentów i nie pragnie mieć dachu; jest podważaniem budowli istniejących i zrywaniem założonych dachów. W życiu umysłowym ma wszystkie wady i zalety osobników niedyskretnych i mających źle wyrobione poczucie respektu. Dlatego w niektórych okresach konflikt między filozofią błazna i filozofią kapłana przypomina ścieranie się nieznośnych cech wieku dojrzewania z nieznośnymi cechami starczej demencji; różnica polega na tym, że tylko pierwsze są uleczalne [...]

Porządek może być hasłem policji i hasłem rewo-

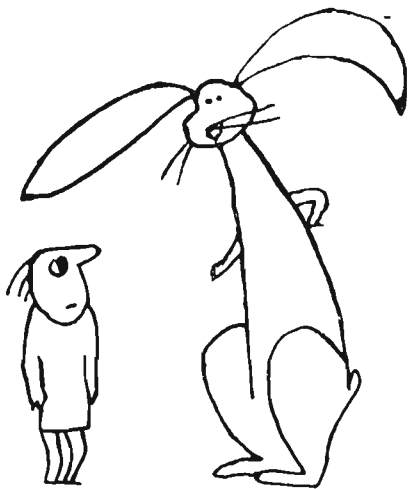


lucji. Przeciwnikiem filozofii antyabsolutystycznej jest tylko pewien szczególny gatunek porządku: ten, który ujął wyczerpująco całą wielość światów istniejących i światów możliwych w jednolitej klasyfikacji, a więc ten, który doznał satysfakcji, jaką daje dzieło ostateczne. Ideałem policji jest ład wyczerpującej kartoteki, ideałem filozofii — ład pracującej wyobraźni umysłowej. Zarówno kapłan jak i błazen dokonują pewnego gwałtu na umysłach: kapłan obrozą katechizmu, błazen igłą szyderstwa. Na dworze króla jest więcej kapłanów niż błaznów — podobnie jak w jego państwie jest więcej policjantów niż artystów. Nie wydaje się, by mogło być inaczej. Przewaga wyznawców mitologii nad jej krytykami wydaje się urzędem nieuchronnym i naturalnym: jest przewagą jednego świata rzeczy nad wielością światów możliwych, przewagą łatwości spadku nad trudnościami wzbijania się ku górze. Obserwujemy te przewagi widząc zdumiewającą szybkość, z jaką nowe mitologie zajmują miejsca powolnie wypieranych mitologii starych. Umysłowe życie społeczeństw, w których porzuciły już mechanizmy wierzeń tradycyjnych, roi się od świeżych mitów, czerpanych z największą łatwością choćby z postępów techniki i nauk ścisłych. W wyobrażeniach tysięcy ludzi życzliwi mieszkańcy innych planet mają załatwić trudności, z których gatunek ludzki nie potrafi wybrnąć; słowo „cybernetyka” staje się dla innych nadzieją rozwiązania wszystkich konfliktów społecznych. Deszcz bogów sypie się z nieba na pogrzebie jednego boga, który się przeżył. Bezbożnicy mają swoich świętych, a bluźniercy budują kaplice. Być może pragnienie absolutu, dążenie do wyrównania napięć musi obejmować nieporównanie większą ilość miejsc układu niż wzrost napięć, jeśli całość nie ma wyle-

cieć w powietrze. Jeśli tak jest, to sytuacja ta wyjaśnia rację bytu kapłanów, chociaż nie jest bynajmniej motywem akcesu do ich grona.



Kapłaństwo nie jest po prostu kultem przeszłości widzianej oczyma dzisiejszymi, ale jest przetrwaniem przeszłości w jej niezmienionym kształcie w dzisiejszym czasie, jej przerośnięciem poza siebie. Kapłaństwo nie jest więc tylko pewnym stosunkiem umysłowym do świata, ale pewną formą egzystencji świata samego, mianowicie trwaniem faktycznym rzeczywistości już nie istniejącej. W postawie błazna, odwrotnie, dochodzi do skutku to, co jest możliwością tylko i w nim staje się rzeczywiste, zanim zaistnieje faktycznie. Bo też nasze myślenie o rzeczywistości jest także częścią tej rzeczywistości, nie gorszą od innych [...]



## Suplement do fragmentu *Kapłana i błazna*

Kapłani i błaznowie. Nazwy-hasła dla całych klas zjawisk dających się zaobserwować w każdej epoce, w każdym środowisku kulturowym, w każdej dziedzinie ludzkiej aktywności intelektualnej.

Wydaje się, że przedrukowany przez nas fragment znakomitego artykułu współczesnego polskiego filozofa Leszka Kołakowskiego trafia także w sedno „sprawy Sławomira Mrożka”, sprawy dalekiej od ostatecznego ogarnięcia, wyjaśnienia, zaszufłakowania — i wyblaknięcia. Mrożek tworzy, frapuje i wymyka się kwalifikacjom „ostatecznym”, a i te doraźne i pobieżne chwytają zwykle tylko jakąś najlepiej widoczną cechę jego twórczości.

Wydaje się wszakże, iż można zaliczyć Mrożka do najznakomitszych współczesnych „błaznów” — w rozumieniu tego terminu takim, jak w artykule Leszka Kołakowskiego, gdzie ów pejoratywny w potocznym użyciu termin bynajmniej nie ma takiego zabarwienia. Przeciwnie.

Do Mrożka termin ten przystaje zdumiewająco. Mrożek bawi, a ci którzy śmieją się z jego prześmiesznych, mądrych absurdów, nie zdają sobie czasem sprawy, że śmieją się z samych siebie, ze swych upodobań, nawyków myślowych, snobizmów.

Twórczość Mrożka ma charakter „bluszczowy”, chciałoby się powiedzieć: pasożytniczy. Ale i w tym wypadku termin ów nie zabarwia się pejoratywnie. Mrożek szydzi, wydrwiwa wszystko, co odziedziczyliśmy lub przyjmujemy bezkrytycznie jako wartości, jako rzeczy uświęcone, kanonizowane, ostateczne i niepodważalne. Autor *Indyka* redukuje do absurdu fascynujące nas teorie i dyskusje filozoficzne i lite-



rackie, zbyt często traktowane ze „zwierzęcą powagą”. Jego drwina nie unicestwia wartości istotnych, nie likwiduje rzeczywiście ważnych problemów czy to filozoficznych, czy obyczajowych, czy literackich, lecz uczy dystansu, autokrytycyzmu, umiaru intelektualnego.

Każda prawie rzecz napisana przez Mrożka ma dwa odsyłacze: do konkretnych sytuacji naszego życia, obfitującego, jak wiadomo, w niezamierzone efekty nadrealistyczne, i do współczesnego ruchu literackiego i filozoficznego.

Tak więc w *Policjantach* Mrożek ogarnia drwiną zarówno zjawisko alienowania się pewnych instytucji, jak i styl literackiego ujmowania tego rodzaju zjawisk. W *Postępowcu* tropi i sprowadza do absurdu niezliczone „dziwności” naszego życia współczesnego, ale także parodiuje styl dziennikarski. W *Indyku* podejmuje temat Gombrowiczowskiej „absolutnej niemożności”, ale również tworzy zjadliwy pastisz uświęconego u nas choćby przez szkołę stylu literatury romantycznej i „dekadenckiej”. W jednoaktówce *Na pełnym morzu* pokpiwa z egzystencjalistycznej problematyki wolności i wyboru oraz ze stylu literatury wyrosłej w zasięgu problematyki Sartre’a. W *Męczeństwie Piotra O’Heya* daje metaforyczny i groteskowy obraz mechanizmu współczesnego mitotwórstwa i sytuacji mitologicznych. W *Strip-teasie* bierze na kiel inną wielkość — Becketa; w *Kynologu* pokpiwa z Fredry i w ogóle z dramaturgii „klasycznej”; z *Zabawy* dolatują echa *Wesela* Wyspiańskiego, przy *Czarownej nocy* przypomina się freudyzm, fenomenologia, cybernetyka, Pirandello — a wszystko to widziane przez magiczne „okulary Sławomira Mrożka”, tę posiadające właściwość, że sprawy i rzeczy znaczne, czczone (na kredyt), zmitologizowane, kano-

PAŃSTWOWE TEATRY DRAMATYCZNE WE WROCŁAWIU  
ODZNACZONE ORDEREM „SZTANDAR PRACY” II KLASY

SŁAWOMIR MROŻEK

## ZABAWA

Reżyseria: ZDZISŁAW MAKLAKIEWICZ

## KYNOLOG W ROZTERCE

Reżyseria: IGOR PRZEGRODZKI

## CZAROWNA NOC

Reżyseria: BOGUSŁAW DANIELEWSKI

Opracowanie muzyczne  
JANUSZ KOZIOROWSKI

Scenografia  
MARCIN WENZEL

Prapremiera w Teatrze Kameralnym dnia 30 marca 1963

Dyrektor Teatru  
ZYGMUNT HÜBNER

Zastępca Dyrektora  
WŁADYSŁAW ZIEMIAŃSKI

Kierownik Literacki  
ROMAN WOŁOSZYŃSKI

## OSOBY:

### ZABAWA

Parobek B — BOGUSŁAW DANIELEWSKI  
Parobek S — IGOR PRZEGRODZKI  
Parobek N — LUDOMIR OLSZEWSKI

### KYNOLOG W ROZTERCE

Przyjaciół Psów — ZDZISŁAW MAKLAKIEWICZ  
Przyjaciółka Ptaków — HALINA BUYNO  
ZDZISŁAWA MŁODNICKA  
Nieznajomy — BOGUSŁAW DANIELEWSKI  
ZYGMUNT HÜBNER  
Delegat — LUDOMIR OLSZEWSKI

### CZAROWNA NOC

Drogi Pan Kolega — ZDZISŁAW MAKLAKIEWICZ  
Pan Kolega — IGOR PRZEGRODZKI  
Trzecia Osoba — JADWIGA ZIEMIAŃSKA

Przedstawienie prowadzi  
KAZIMIERZ HERBA

Sufler  
WANDA JASIUKIEWICZ

Kierownik techniczny:  
MIROSŁAW DZIKI

Główny elektryk:  
KAZIMIERZ PIĄTEK

Brygadier sceny:  
LEON STACHOWIAK

Kierownicy Pracowni:

Krawieckiej męskiej:	Józef Preckało
Krawieckiej damskiej:	Wanda Preckało
Perukarskiej:	Mieczysław Wojczyński
Szewskiej:	Mikołaj Bratasz
Stolarskiej:	Michał Praisner
Malarskiej:	Tadeusz Chądzyński
Modelarskiej:	Tadeusz Żakiewicz
Tapicerskiej:	Ryszard Tkaczyk
Ślusarskiej:	Stanisław Tapek

nizowane na wartości ostateczne i niekwestionowalne jawią się odarte z pozorów, sztucznych ozdób, przepychu, powagi. Groteskowe jak paw odarty z piór.

Nie, Mrożek nie ma w sobie ani trochę skłonności do celebry, kultu dla powszechnie uznanych lub choćby tylko czasowych świętości. Zajął miejsce na antypodach „kapłaństwa”; ubrał czapkę Stańczyka, podjął niewdzięczny trud przedrzeźniania powag i czyszczenia mózgow ze starych i nowych mitów. Na tym polega — w moim przekonaniu — sens i intelektualna wartość jego twórczości.

Roman Wołoszyński



**Andrzej Kijowski**

### **O Zabawie Mrożka**

W „Dialogu” sztuka Mrożka w jednym akcie pt. *Zabawa*. Trzech parobków szturmuje do zamkniętej sali, w której ma się odbyć zabawa. Wdzierają się do środka — ale tam pusto — nie ma zabawy. Albo ci, co się tu bawili, pochowali się, nie chcąc przyjąć obcych, których za gorszych mają, albo — co gorsza — zabawa wcale nie miała się odbyć. To ostatnie najtrudniej zrozumieć, bez zabawy żyć nie można, więc trzej parobcy zrozpaczeni wołają: „Ludzie, gdzie się bawią!”. Sztuczka ta mogłaby być odpowiedzią na pytanie, w różnych formach stawiane przez socjologów, pedagogów, polityków, dziennikarzy, pytanie o to, co robią ludzie po pracy, zwłaszcza na wsi i w małych miasteczkach. Czym się ludzie zajmują, czy mają dosyć rozrywki, czy zadbano o to, aby mieli się gdzie zabawić i co zobaczyć, i co przeczytać, i gdzie porozmawiać. Już i samo społeczeństwo wie, czego mu trzeba, i gdzie tylko przyjedziesz, w jaki zakątek Polski, z kim tylko porozmawiasz, ze starym czy młodym, zaraz ci powiedzą, że im nudno, że nie ma co robić, że o rozrywki ich nie zadbano. Przedmiot socjologiczny zdobywa w ten sposób osobliwą samowiedzę: wie, że jest przedmiotem, wie, jakim prawom podlega, ma określone wymagania, nie dlatego, że tego domaga się jego osobowość, ale dlatego, że jego kategoria społeczna nie może się odbyć bez takich a takich atrybutów. Młody parobek ze sztuki Mrożka kupił sobie nowe buty. Kupił je sobie, ponieważ na nie właśnie zarabia. Kupił je sobie po to, aby w nich pójść na

zabawę. Dlatego właśnie zabawa musi się odbyć, a gdy jej nie ma, parobek popada w rodzaj obłędu.

Czy człowiek ma prawo żądać od społeczeństwa, aby troszczyło się ono o jego wolny czas? Kultura ludowa powstała stąd, że się człowiek sam z własną nudą borykał, stwarzając dla jej zabicia mnóstwo form. Dlaczego dzisiaj to jest niemożliwe? Dlaczego z nudów powstają wyłącznie wypaczone i przestępcze formy spędzania wolnego czasu? Polskie Radio nadaje od pewnego czasu audycje o młodzieży przedmieść i małych miasteczek. W wywiadach nagrywanych bezpośrednio na taśmę magnetofonową odważni dziennikarze sondują opinię „pp. chuliganów” (jakby napisał Słonimski) o ich własnym życiu. Wypytują o zwyczaje, zamiłowania, szczególne techniczne zabawy, na co „pp. chuligani” odpowiadają chętnie i rzeczowo. Nożownicze i kastetowe rozprawy, organizacja gangów, sztuka zaczepiania, prawo zemsty i rewanzu — wszystko to rysuje się przed naszymi oczyma barwnie, jak opis ludowych zwyczajów na Kurpiach np. Każda audycja kończy się przejmującą piosenką, w której powtarza się refren: „To wszystko z nudów, Wysocki Sądzie...”

Jak wytłumaczyć zjawisko nudy? Słowo to mieściło się dotąd jedynie w języku dzieci. Dlaczego społeczeństwo dorosłe przemieniło się w dziecko, które domaga się, aby je rozbawiać i „zajmować”? Gdzie podziała się ta energia duchowa, która uczucie nudy przetwarzała na formy zabawowe, które z kolei przetwarzały się w sztukę?

Mrożek w swojej sztuczce odnalazł doskonały klucz: „Ludzie, gdzie się bawią”, bo przecież gdzieś „oni”, czyli „inni bawić się muszą...” Przypomina się tutaj drukowane kiedyś w „Twórczości” opowiadanie Stanisława Zielińskiego pt. *Histrion, Gibba* —

o dwóch takich „parobkach” szukających zajęcia w świąteczny dzień. Mroźek sprawę owej nudy spróbował przerzucić na plan szerszy. Zabawa jest od pewnego momentu sztuki nazywana „weselem”, a rozmowa „parobków” poczyną się układać w wiersz ośmiozłóskowy przypominający Wyspiańskiego. Parobcy dobijający się do owej remizy czy „świątlicy” przemieniają się więc w Jaśków z *Wesela*, a ich rozpaczliwe dopominanie się zabawy przestaje być wyłącznie hipostazą socjologicznej obserwacji:

Wszystko było nie do końca,  
I żałoba, i zabawa.  
Nasza wina? Wszystko „może”, wszystko „prawie”,  
Nic naprawdę...

Uwielbiam takie aluzje do arcydzieł, dreszcz przechodzi wtedy, po czym do autora ma się pretensje o to, że go wywołał. Trzeba mieć dużo odwagi, aby takiego eksperymentu popróbować. Odwagą jest czasem użyć wielkich słów, czasem jest nią użyć wielkiego rytmu.



## MROŻEK I JEGO POPRZEDNICY

ZE ŚWIATA PRASY

A. Słonimski, J. Tuwim

Pies adwokatem

W stanie Ohio zdarzył się dość niezwykły jak na tamtejsze stosunki wypadek. Piekarz z Wyoming, oskarżony o systematyczną kradzież wędliny, w braku świadków powołał się na swego pieska imieniem Pietraszek, który w sądzie bronił gorąco swego pana i po dwugodzinym przemówieniu uzyskał dla piekarza uniewinnienie.

Sny

Przesąd o znaczeniu snów i tłumaczenie ich jest zabobnem, niegodnym człowieka kulturalnego. Freud wytłumaczył już, iż sny zależne są od zdarzeń dnia i usposobienia erotycznego, niemniej jednakże zdarzają się uporczywe wypadki tzw. snów proroczych, które sprawdzają się zawsze. I tak: widzieć we śnie kataryniarza bez katarynki znaczy — list pieniężny. Drzazga w nosie kozy — wesele. Samowar z ludzką twarzą — przybytek w rodzinie. Nauka współczesna na próżno łamie sobie nad tym głowę.

Nowa taksa dla psów

Wszystkie psy proszone są o nadesłanie pisemnych sprawozdań z działalności za kwartał ubiegły do Związku Zwierząt Ssących w celu ustalenia nowej taksy. Innowacja ta ma na celu racjonalne korzystanie z przysyłanych przez psy zagraniczne paczek i pieniędzy. Związek ostrzega jednocześnie, że od pewnego czasu obchodzi mieszkania niejaki koń i bezprawnie udając psa wyłudza od członków znaczne sumy.

Jak sobie Niemcy wyobrażają pokój?  
Wybitny polityk o pokoju — Marzenia  
odwetowców

Berlin, — A PA32 — Korespondent londyńskiego pisma „Bodo” miał sposobność rozmawiania z wybitnym politykiem niemieckim, którego nazwisko, brzmiące Schulz, ukrywa on w tajemnicy. Polityk ten, zapytany, jak sobie Niemcy wyobrażają pokój, odpowiedział: „Sufit, podłoga, cztery ściany i wybite w nich drzwi oraz okna — oto zasadnicze i minimalne żądania nasze. W pokoju powinny być tapety, lampa, meble, dywany, obrazy na ścianach”. Na pytanie, czy wszyscy Niemcy wyobrażają sobie pokój w ten sposób, polityk odrzekł: „Ja”. Powstaje kwestia, czy powiedział to słowo po niemiecku, czy po polsku. Do Londynu wysłano po słowniki. W sprawie marzeń odwetowców interlokutor korespondenta cdparł: „Was”. I znowu nic nie wiadomo. Panie! Czemuś pomieszał języki nasze pod wieżą Babel?!

Z piśmiennictwa

Ukazał się numer „Życia urzędniczego”. „Życie urzędnicze” wypełniają kłopoty finansowe i kłótnie w domu. Codziennie rano trzeba chodzić do biura, czyli biurka. Tam pisze się prozą małe utwory prawie zawsze tej samej treści. Potem obiad. Po obiedzie nudna rozmowa z synami lub synową. Czasem można pójść do cukierni, ale zawsze trzeba wrócić. Przed położeniem się spać urzędnik musi zdjąć z siebie całe ubranie, buty, bieliznę, ale nie może zdjąć ciężkiego obowiązku pracy dla społeczeństwa. Czasem w „Życiu urzędniczym” zachodzą zmiany mieszkania, życia, potraw i lat. Tylko gdy urzędnik zaśnie, wszystko się wypogadza. We śnie przychodzą koledzy, przynoszą wódkę i gramofon. Urzędnik drze papiery, gramofon się drze. Wszystko, co jest rozprute i podarte w nocy, w dzień urzędnik musi pracowicie zszyć drobnym starannym szwem. Szef tego wymaga.

Wyrodna córka

W ustępie powieści zamieszkałej przy ul. Złotej nr 88 literatki M.B. znalazł stróż domu zawiniątko, a w nim podrzuconą matkę tejże. Biedna kobieta opowiada, że jest owocem występnej miłości swej córki.

Wczoraj wieczorem, około 12, przechodząc Marszałkowską w stronę Złotej, Złotą w stronę Siennej i Sienną w stronę Żelaznej straciłem chęć do życia. Uczciwy znalazca na pewno też długo uczciwym nie będzie. Wszystko dzisiaj swołocz.

Chętnie zamienię się w dużego kudłatego psa. Może być cwajnos. Leszno I.

(Z książki: *W oparach absurdu*, Warszawa 1958)



Sławomir Mrozek

Z „Postępowca”

Z kraju

Bohaterski pies

Widząc, jak jego pan, niejaki A.R., nabywa dalsze trzy litry wódki, pies obywatela A.R. rzucił się na butelki i wypił ich zawartość od razu, chroniąc w ten sposób swego pana przed niechybnym zatruciem. Bohaterski pies znajduje się w stanie ciężkim.

Człowieka trzeba wychować

Rada Odnowy Moralnej opracowała projekt, który radykalnie powinien zapobiec chuligańskim awanturom i wpłynąć na ogólne złagodzenie obyczajów. Mianowicie Rada wystosowała apel do chuliganów, aby zamiast bić przechodnia — proponowali mu rozegranie partii szachów w najbliższym klubie młodzieżowym. Pobicie przechodnia w tej równej,

rycerskiej walce, jaką jest gra w szachy, da chuliganom satysfakcję moralną, rozwinię i skrzepi umysły obu stron oraz pozwoli ujawnić się pięknym cechom charakteru drze- miącym w każdym człowieku.

#### Oczami cudzoziemca

Bawiący w naszym kraju wiceprezes Panamerykańskiego Związku Defraudantów, pan Henry Tiptoe, wyraził swoje uznanie dla naszego ruchu amatorskiego. „Widzę wybitne talenty” — powiedział. Przy całym jednak uznaniu dla masowości ruchu pan Tiptoe wypowiedział zdanie, że ciągle jeszcze zdajemy się na żywiołowość i nie mamy odpowiedniej organizacji, co tłumaczy się jednak niebywale szybkim wzrostem ruchu i jego prężnością. Stwierdził następnie, że nasze kolosalne postępy pozwolą nam wkrótce doścignąć i prześcignąć kraje zachodnie.

Zapytany, jakie widzi sposoby zapobieżenia wojnie, pan Tiptoe odpowiedział, że za najlepszy sposób uważa stopniowe defraudowanie sum przeznaczonych na zbrojenia.

#### Rozwój myśli politycznej

Niejaki G. z Hallocic złożył w radzie gminnej podanie o przyznanie mu władzy nad światem. Jako motyw G. podaje wrodzoną wolę panowania.

#### Kronika Kulturalna

##### Naturalizm w Teatrze Rapsodycznym

Jak donoszą koła dobrze poinformowane — już w najbliższym przedstawieniu dyrekcja ma zamiar wprowadzić na scenę żywego ducha.

#### Drobne

Dwóch do trzech najlepszych synów ojczyzny zatrudnimy od zaraz. Praca lekka. Deputaty.

\*

Jutro odbędzie się wielka zabawa. Dochód przeznaczony na leczenie nieuleczalnych.

#### Poezja

Drukujemy dziś wiersz poety średniego pokolenia. W utworze tym autor wyraża swoją postawę filozoficzną — już po osiągnięciu dojrzałości.

I po cóż Chrobry wbijał pał do Nysy,  
Gdym łysy.

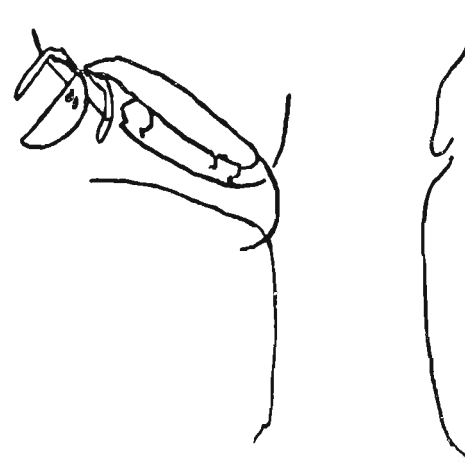
I na co się trudzili bernardyńscy mnisi!  
Też łysi.

Na co mi sztuka Odrodzenia cała,  
Gdym pała.

Ku nam woła kolano i do nas się łasi-  
Wy nasi!

Gniazd nie mogąc uwić, ptak jakoby wnyka  
Nas unika.

W lesie nie dumaj. Patrz, jak on porosły,  
Hej! w sosny!



#### Z klasyki

Siedzi jamnik na drzewie  
I ludziom się dziwuje:  
Czemu żaden z nich nie wie,  
Gdzie się szczęście znajduje?

(Adam Asnyk. Ilustr. Gustaw Doré)



## TEATR

K. I. Galczyński

Teatrzyk Zielona Gęś ma zaszczyt przedstawić  
„NIEZNANY RĘKOPIS ST. WYSPIAŃSKIEGO”

Posejdon:  
Kiedys byłem ścichapek,  
Kiedys miałem dwoje szczęk,  
Gdym cię po raz pierwszy ujął,  
Dziś me został tylko trójząb,  
Śtuczne zęby, sztuczny świat,  
Lecz tyś moja, tyś mój kwiat.  
(wychodzi z trumny)

Moja:  
Czym ja twoja, czym nie twoja,  
Nie mam ja z tobom spokoja.  
(wchodzi do trumny)

Gzęgźółka:  
(wychodzi z trumny)  
O co chodzi, nie wiem sam,  
Ale sercem, Polską gram.  
Muchy brzezają. W niebie grzmi.  
Słońce świeci. Pada dżdż.

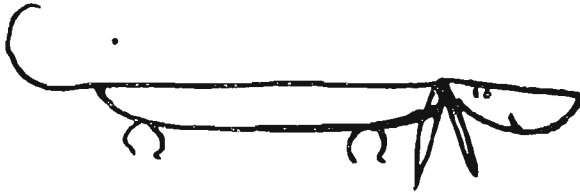
Chór:  
(skacząc przez trumnę)  
Trza sposobić smolnych wiech.  
Trza toporem prać po łbiech.

Wiech:  
Każdą wzmiankę człek ocenia.  
B. dziękuję. G. jak Gienia.

Kurtyna

Publiczność:  
(pariołytcznie zamysłona, z dostojeństwem a boleśnie rozcho-  
dzi się do domów)





Sławomir Mrozek

### Kynolog w rozterce

[fragment]

Kynolog (*oglądając instrument*) Co ja widzę! Lancet!

Nieznajomy (*zmieszany*) Owszem... tak... poniekąd...

Kynolog Chirurgiczny sprzącik. To pan jest chirurgiem?

Nieznajomy Do pewnego stopnia.

Kynolog Jak to mam rozumieć?

Nieznajomy Jestem amatorem. Ot, tak, od czasu tnę sobie do czasu.

Kynolog Więc chirurg amator.

Nieznajomy Czasem przy niedzieli coś tam amputuję, czasem jakaś sekcja, nawet bez narkozy, zgoła nic wielkiego... Albo gdy wieczory jesienne i długie, dla zabicia czasu w kącie sobie dłubię, z nudów coś tam wytnę, to znów coś przykróczę... Rzecz doprawdy skromna, domowe zajęcie, bez szerszych ambicji.

Kynolog (*pochlebnie*) Lecz zawszeć to sztuka!

Nieznajomy (*skromnie*) To zamilowanie.

Kynolog Ale rzecz jest trudna!

Nieznajomy Nie ma tam zasługi, gdzie przewodzą chęci.

Kynolog (*na stronie*) Coś mi się ten jegomość podobać przestaje. Rozumiem, że ma lancet, ale co nim kraje?

Chirurg amator? Rzecz doprawdy dziwna! Kucharz amator, to już sprawa inna! Wtedy się zdarzy na potrzeby kuchni skroić wątróbkę jakiemuś cielęciu, kurę poderżnąć; wszystko oczywiste, kucharz nie winien, sumienie ma czyste. Chirurg amator to rzecz całkiem nowa. Rozważmy w tym względzie jego własne słowa:

„Lubię zwierzęta...” Lubi, lecz dlaczego? Ja widzę w tej skłonności coś podejrzanego i jeśli lubi, tak mi się coś zdaje, to lubi je dlatego, że je potem kraje! Sto psów chce trzymać w swoim własnym domku, każdego za pyszczek i ciach po ogonku! (*Przyjaciółka Ptaków wdycha głęboko*) Ale wiem, co zrobić! Zachwałę mu ptaki! Niechaj je ćwiartuje, jeśli gust ma taki, niech je prze-rabia, jak chce, na kapłony, zaś w oczach ukochanej będę wywyższony, jeśli psów się zaprę! I tak, jednym ciosem uchronię psy wierne przed okrutnym losem, uderzając w cnoty i korzyści flankę, wraz pognębię ptactwo i zyskam kochankę!





*...My, Sarmatów nieodrodne plemię,  
Bieźmy w zawody do szczęścia mety,  
Zostawmy innym z figłów zalety,  
Cnoty naszymi wślawmy polską ziemię.*

W tekście programu rysunki  
Sławomira Mrożka i Daniela Mroza

Redaktor programu  
ROMAN WOŁOSZYŃSKI  
Sekretarz techniczny  
HANNA PARTYKOWA

nr 7

Cena zł 3,—